MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok V. Warszawa, 3 Stycznia 1925 r. № 1.



Cena numeru 25 groszy.

STANISŁAW STASZIC.

(„O przyczynach szkodliwości żydów i środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznemi stali" 1816).

„Przeciw tak nadzwyczajnie rosnącej ludności żydów w stosunku z ludnością Polaków, trzeba środków prędkich, tęgich i stałych. Obojętność, uległość, stałego postanowienia nieznająca powolność złego nie wstrzyma, nie poprawi, ani nawet nie umiarkuje. Postęp złego jest wielki, niebezpieczeństwo wielkie; przeciw niemu trzeba środków wielkich".

NACJONALIZM NA WARSZTACIE FAŁSZERSTWA.

Warsztat fałszowania życia, założony i kierowany w Polsce przez żydów, rozwija się wspaniale i coraz szersze obejmuje dziedziny. Sprzyja temu z jednej strony zaślepiona ufność i niedołężna organizacja społeczna myśli polskiej, a z drugiej — niezrównany genjusz oszustwa i fałszerstwa, którym Jehowa naród swój tak hojnie obdarzył.

Historja od czasów starożytnych zna i notuje tę wyłączną cechę ducha i narodu żydowskiego. Oto, co w tym przedmiocie mówi, naprzykład, historyk francuski Jerzy Batault — jeden z najgłębszych znawców greoko-rzymskiej starożytności:

„Wykładnia polegająca na fałszowaniu tekstów, żeby z nich otrzymać to, co się pragnie, jest jedyną „nauką", której wynalezienie można przypisać żydom; stała się ona w rękach judeo-aleksandryjskich bronią potężną i przez przewrotną siłę swych zamaskowanych kłamstw wprzęgła hellenizm wbrew jemu samemu na usługi wyłączności prozelityzmu religijnego Izraelitów. To usiłowanie „zżydzenia" hellenizmu, które nam się wydaje dziś nad wyraz bezmyślnem i szkodliwem, w rezultacie jednak przyćmiło rozwój umysłowy ludzkości na przeciąg całych stuleci". (J. Batault. Kwestja żydowska).

Gdy tak już przed dwoma tysiącami lat wydoskonaleni byli w fałszerstwie, o ileż łatwiej dzisiaj poczynają sobie żydzi w tym szlachetnym swoim przemyśle — dzisiaj, przy ich tylowiekowem doświadczeniu, przy ich ogromnym rozroście liczebnym i bogactwie pieniężnem, wspomagani nadto wszystkiemi potęgami cywilizacji europejskiej i jej wynalazków, — a szczególnie w takim kraju, jak Polska, w czasie dla niej tak trudnym i niebezpiecznym!

Toteż jesteśmy w Polsce obecnie świadkami niebywałego w dziejach, masowego fałszowania idej politycznych, społecznych, historycznych, moralnych, naukowych i artystycznych, którego kierownikami są żydzi, a wykonawcami najczęściej, niestety, Polacy przez żydów tak czy inaczej oszukani, opętani, lub poprostu — kupieni.

Z natury rzeczy w fałszerstwie tem główną rolę odgrywają trzy dźwignie cywilizacji współczesnej: szkoła, książka i prasa. Dokoła tej trójcy bastjonów rozgrywa się bitwa duchowa, ale, zresztą, stanowi tylko część rozległego frontu w wojnie, którą przeciw narodom ziemi toczy „naród wybrany". Tam dalej walczą wprzęgnięte w rydwan Judy — masonerja, socjalizm i komunizm, a za nimi w najgłębszej rezerwie ghetto samo i jego handel z wszechświatową giełdą na czele.

Warsztat fałszerstw żydowskich w szkole, książce i prasie pracujący, wyrabia w masowych reprodukcjach rzeczy ciężkie i niepozorne drobiazgi — fałszuje całe teorje naukowe z równą zaciekłością, jak najprostsze słowa poszczególne,

w obiegu mowy potocznej używane. Dobrze sfałszowane słowo spełnia nawet zadanie swe szybciej i sprawniej, niż fałszowana teorja, którą trzeba studjować, bo jest lekkie i nie wymaga myślenia... A ludzie, jak to zauważył Schopenhauer, łatwiej umierają, niż myślą.

Odpowiednio sfałszowane słowo ustawia ludzi (bez trudu myślenia) w pewnym pożądanym dla fałszerzów stosunku do przedmiotu, lub zjawiska, ustawia ich masowo, a więc hypnotycznie i fanatycznie, a zatem szybciej i mocniej, niż jakakolwiek uczona teorja. Z warsztatu fałszerstw wylatują na świat codziennie tysiące odbitek tego lub owego słowa, które ma biały przedmiot oczerniać, lub czarny — ubielać, a za tem harcerstwem i lekką kawalerją ducha żydowskiego posuwają się okopy jego idej fałszowanych i ciężka artylerja teoryj.

Do słów, które żydowstwo najstaranniej dziś fałszuje, należy słowo „nacjonalizm". Wiemy dlaczego. Pod słowem tem kryje się zdrowie i siła każdego narodu, więc żydzi pragną je zachować białem tylko dla siebie samych, dla reszty zaś narodów chcą je jaknajpotworniej oczernić, okrwawić i zbrzydzić. Mają nadzieję, że słowo tak spotwornione zabije rzecz, którą oznacza, bo odegna od niej, przerażone szpetnością słowa, umysły i serca.

Rzecz naturalna, że taktyka ta w sferach lewicowych, przez żydostwo opanowanych, daje wyniki natychmiastowe. Na biednego socjalistę polskiego, lub innego wyzwoleńca lewicy słowo „nacjonalizm" działa piorunująco, jak na kumoszkę z kruchty imię Belzebuba. Lecz miarę siły i celowości fałszerstwa da nam dopiero fakt, że nietylko szersze warstwy żywiołów świadomie narodowych, ale nawet ich przewódcy i publicyści chwieją się tu i owdzie, zaczynają słowa oczernionego unikać, lub wymawiają je z tłumikiem zastrzeżeń i ograniczeń. Fałszerstwo działa, a jego działanie odsłania nam słabe strony obozu narodowego.

Okazuje się, że w walce przeciw fałszerstwu żydowskiemu trzeba schodzić do podstaw myślenia logicznego, do fundamentów słownictwa, do ustalonych zdawna w treści i zakresie pojęć najprostszych, które zaczynają rozłazić się i osuwać pod działaniem brudnych zacieków żydowskich, niedość spojone cementem słabej organizacji życia polskiego. Będziemy to czynić, my, dokoła „Myśli Narodowej" skupieni, z całym nakładem energji, rozumiejąc, że jest to jedno z naszych zadań najważniejszych. Pojęcie nacjonalizmu, zaciekle przez żydów „na wywóz" fałszowane, przed innemi domaga się jasnego określenia i ustalenia. Zanim to w szeregu prac wysiłkiem zbiorowym się osiągnie, pragnę na tem właśnie pojęciu i słowie zobrazować pokrótce metodę, którą żydzi w fałszerstwie swem stosują.

Oprócz drobnej, codzień przez lewicową prasę i agitację puszczanej w obieg monety fałszywej z napisem „nacjonalizm" żydzi postarali się o przyswojenie literaturze polskiej grubej tego typu monety z głośnem nazwiskiem poety hinduskie-

go — Rabindranath Tagore. W ostatnich latach dwukrotnie na język polski przełożono i wydano pomyloną i bezwiednie fałszywą broszurę tego poety p. t. „Nacjonalizm“. Nie mam potrzeby dodawać, że w wydaniu broszury czynna była ręka żydowska, a w rozpowszechnianiu — hałaśliwa reklama żydowska.

Broszurę przełożył niejaki p. Władysław Skoraczewski, członek „Society of Friends“ - protestanckiego towarzystwa amerykańskiego — czyli Tartuffe'a judaizmu. Słowem wstępnem poprzedził ją p. M. Werowicz, który się nazywa Akst — żyd warszawski, autor bolszewickiego, plugawego dramatu p. t. „Wędrowiec i kobieta“, wystawionego w swoim czasie w teatrze Bogusławskiego. Książkę zdobił p. Bruno Lechowski, artysta - malarz, szczery i uczciwy Polak, ale jak wielu artystów, ufny i ciemny na punkcie polityki i matactw żydowskich. P. Lechowski nawet się nie domyśla do jak łajdackiej roboty użyto ozdób jego pięknego talentu.

Otóż na tej właśnie broszurze z całą dokładnością przestudjować można metodę fałszowania słów i pojęć, przez żydów stosowaną. Poeta hinduski występuje tu w obronie własnego narodu przeciw imperjalizmowi angielskiemu, ale, nie znając widocznie terminologji europejskiej, nazywa imperjalizm nacjonalizmem. Można sobie wyobrazić ile z tego naiwnego pomieszania słów powstało w broszurze poety potwornych błędów, sprzeczności i śmieszności! Gdyby w zoologicznej monografji wilka złośliwy zecer powstawiał wszędzie zamiast „wilka” — „barana“, jeszczeby w komizmie tych qui pro quo panu Rabindranathowi nie dorównał.

Międzynarodowa mafja żydowska natychmiast ten kapitalny błąd poety dostrzegła i znakomicie korzyści z niego wynikające oceniła. Pomylony „Nacjonalizm” Tagorego przetłomaczono na główne języki europejskie, a dokoła nazwiska poety i jego broszury zrobiono hałas reklamy, jaki tylko żydzi robić umieją.

Co ciemny w sprawach społecznych i politycznych Hindus uczynił przez błąd nieświadomości, to samo żydzi stosują świadomie, jako celową swoich fałszerstw metodę. A metoda jest prosta. Podstawia się pod słowo „nacjonalizm” całkowite pojęcie imperjalizmu, obstawia się je wszystkiemi, jakie tylko można wynaleźć, określeniami, epitetami, sądami i wnioskami, należącemi, lub mogącemi należeć do imperjalizmu, by tak zniekształcone i wręcz odwrócone słowo - pojęcie puszczać w obieg codziennie w tysiącach egzemplarzy drobnej i grubszej monety. Wiadomo z jakim zapałem i talentem żydzi fałszują pieniądze, banderole, etykiety i towary. Ten sam zapał i talent towarzyszy im w fałszowaniu idej, teoryj i słów.

Lecz byłaby to, zaprawdę, zbyt gruba i niegodna „delikatnych“ rąk robota, gdyby w niej poprzestano tylko na jednym typie fałszowanej monety. Robi się więcej... Puszcza się także w obieg znaczną ilość takich monet, w których pod słowo „nacjonalizm“ podłożono pojęcie szowinizmu. Podwójne

fałszerstwo podwaja chaos i zamęt w pojęciach, o co właśnie chodzi, aby tem łatwiej i tem prędzej wycofało się z obiegu prawdziwe pojęcie nacjonalizmu.

Ale i na tem nie koniec. Najdowcipniejszą finezję całej roboty stanowi puszczanie w obieg niewielkiej ilości monety ze stemplem nacjonalizmu, gdzie delikatnie podłożono szczyptę, dwie szczypty pojęcia patryjotyzmu. Tym sposobem przy sposobności oczernia się patryjotyzm, albowiem łączy się go z tym sfałszowanym już słowem „nacjonalizm", które dźwiga pod sobą podsunięte mu pojęcia imperjalizmu i szowinizmu. Szczytem finezji i jej pointe'ą jest tu warunek niewielkiej ilości tego typu sfałszowanej monety. Truciciel ducha musi mieć w sobie skrupulatną wagę aptekarza...

Tę samą metodę stosują żydzi do fałszowania wszystkich słów i pojęć, które chcą w oczach gojów oczernić. Zaś do wybielania słów czarnych odwraca się postępowanie tej samej w zasadzie metody. Jest jednakże w tem wszystkiem pewien warunek milczący, najgłębiej pod całą robotą ukryty: fałszerze muszą sami udawać Polaków, muszą pisać popolsku, wydawać kurjery polskie, bywać w towarzystwach polskich, uczestniczyć w społecznem, politycznem i kulturalnem życiu oszukiwanego narodu. Tu tkwi główna przyczyna tego najazdu żydów na szkoły, instytucje, prasę, naukę i sztukę znienawidzonej Polski, stąd bierze początek cała maskarada nazwisk polskich, które ministerjum spraw wewnętrznych wbrew prawu i ustawie setkami żydom sprzedaje. Wassercug nie może uchodzić za Polaka, ale gdy sobie w ministerjum kupi nazwisko Wasowski, to już z pewnej odległości nikt w nim żyda nie zwącha. A to dla aptekarzów kulturszacherji niezbędny jest powodzenia warunek. Taką oto (ostatecznie niezbyt zawiłą) drogą najwyższy urząd państwowy uczestniczy w antypolskiej i, powiedzmy otwarcie, arcyłotrowskiej robocie.

A naszą robotą jest, między innemi, demaskowanie żydów, wyświecanie ich ze społeczności polskiej, jako oszustów i prowokatorów, oraz przywracanie słowom ich pojęć prawdziwych, a pojęciom — istotnej ich treści i zakresu. Robota nie tyle trudna, ile żmudna, a często nudna, ale — konieczna. Obok pozytywnej pracy tworzenia warunki współczesne zmuszają nas do wytężonej walki ze złem. Wyzwani — podejmujemy walkę z równą, jak pracę, siłą i bezwzględnością. Harmonja całości polegać będzie tylko na ilościowym stosunku obu tych traktów, do jednego prowadzących nas celu.

O nacjonalizmie trzeba pisywać rozprawki i szkice w prasie, oraz większe rozprawy i dzieła w książkach, aby rozpowszechnić i ugruntować prawdziwe tego słowa pojęcie i prawdziwe tej idei oblicze. Ja obecnie będe w zgodzie z założeniem swego szkicu, gdy ograniczę się na zakończenie do kilku ogólnych uwag, ustalających słownictwo i wzajemny stosunek tych pojęć, które żydom posłużyły do fałszowania słowa „nacjonalizm". Oświetli nam to sprawę z punktu widzenia czysto logicznego.

Imperjalizm z założenia i charakteru swego jest ideją wyłączności narodowej, dąży bowiem do tego, by jeden jedyny naród zapanował nad wszystkiemi innemi. Taki był imperjalizm Rzymu starożytnego, taki jest imperjalizm Rosji carów i bolszewików, imperjalizm niemiecki, angielski, oraz—najpodstępniejszy ze znanych — imperjalizm żydowski.

Szowinizm jest megalomanją narodową. Na czem imperjalizm opiera się w dziedzinie czynu, na tem szowinizm gruntuje się w dziedzinie myśli i uczuć. Wywyższanie i wyłączność danego narodu stanowi zasadniczą cechę szowinizmu. Odwiecznymi imperjalistami i szowinistami są żydzi, którzy uznali się za „naród wybrany" i najpodlejszemi środkami dążą do panowania nad ziemią.

Ta para pojęć — imperjalizm i szowinizm wspierają się wzajem i uzupełniają w swojej orbicie tak samo, jak biegunowo przeciwna jej para pojęć—nacjonalizm i patryjotyzm uzupełniają się i wspierają w swojej orbicie. Nacjonalizm jest-to uświadomiony, wszechstronny i czynny patryjotyzm. Patryjotyzm jest-to uczuciowy i bezwiedny nacjonalizm. Patryjotyzmy różnych narodów nie wykluczają się wzajem, ale owszem—szanują się, choć mogą ze sobą walczyć. Tak samo — nacjonalizmy. Podczas gdy tamta zasadniczo od tej różna para — imperjalizm i szowinizm są wyłączne, oparte na nienawiści i pogardzie innych narodów.

Mesjanizm, mianowicie polski, którym żydzi w Polsce gorąco się opiekują, jest odmianą szowinizmu. Dlatego to arendarzami polskiego mesjanizmu są panowie Muttermilch, co się nazwał Mileski i Baumfeld, co się nazwał Boleski. Dwa Ajaksy rafinowanej obłudy. Odwieczny mesjanizm żydowski, który tak znakomicie pasuje do żydowskiego imperjalizmu i szowinizmu, najwłaściwszem jest miejscem dla działalności panów Muttermilchów i Baumfeldów. Ale oni go mają na wywóz, jako ideję, o której wiedzą, że jest fałszywa (według wskazania „Protokułów mędrców Syjonu").

Ten krótki rzut oka na wzajemne stosunki słów i pojęć, tak łapczywie przez żydostwo mieszanych i fałszowanych, niechaj tymczasem wystarczy, jako punkt wyjścia do następnych w przyszłości rozważań nacjonalizmu. Patryjotyzm polski, zbyt uczuciowy, odświętny i chwiejny należy oprzeć na mocnych i rozumnych fundamentach nacjonalizmu—święto na dzień powszedni zamienić, hasło — na program, a program w pracy urzeczywistniać rzetelnej.

St. Pieńkowski.

PRAWO MAGDEBURSKIE.

Z podręczników szkolnych wiadomo wszystkim, że po najeździe Tatarów za Bolesława Wstydliwego zaczęto w Polsce zakładać miasta na prawie nie polskiem, ale magdeburskiem. Mniej już wiadomo, że i wsi nowe zaczęto zakładać na prawie niemieckiem, wołoskiem, a nawet ruskiem. Zdaje się, że każdy chłopiec szkolny, ucząc się tych wiadomości, zada-

wał sobie pytanie: a dlaczego nowych kolonij nie zakładano na prawie polskiem?

Tak! Dlaczego?

Wspomniane podręczniki wyjaśniają ponadto, że potrzeba kolonizacji w Polsce okazała się gwałtowną, ponieważ kraj był spustoszony przez Tatarów. Jest to wiadomość nieścisła. Kraj był istotnie spustoszony, ale nie przez samych Tatarów. Ci przecież nie zaszli ani na Mazowsze, ani do Wielkopolski, a przecież i tam wzięto się żywo do zakładania kolonij miejskich i wiejskich na obcem prawie.

Kraj bowiem został spustoszony przez niedorzeczną gospodarkę. Mniejsza o to, że po Krzywoustym w miejsce jednego króla znalazły się tuziny pomniejszych suwerenów z pretensjami monarszemi, czyli książąt dzielnicowych. Był to bezsprzecznie zwiększony ciężar, ale jeszcze nie po nad siły ludności.

Siły ludności przechodziło polskie prawo, nieujęte w określeniach, a wynaturzane przez ustalający się obyczaj prawny. Dzielnice malały. Była chwila, gdzie sam jeden Śląsk miał 32 książąt udzielnych, Wielkopolska drugie tyle, a Pomorze tuzin. O wielkości tych majestatów świadczy zanotowana przez kronikarza opowieść o księciu Bolku cieszyńskim, który będąc w wiecznych kłopotach pieniężnych, zaprosił wszystkich wasalów na bal karnawałowy i zabrał wszystkim swoim miłym gościom, tak damom jak mężczyznom, zwierzchnie odzienia, zwłaszcza cenniejsze futra, zostawione w garderobie na czas zabawy, aby je spieniężyć.

Stosunek poddanej ludności do księcia nie był ściśle ustalony przez prawo. Ludność płaciła poradlne, podymne, pogłówne i narzaz, a prócz tego dawała z najrozmaitszych okazyj przymusowe upominki: noworoczne (kolęda), pierwociny plonów, owoców, inwentarza (nie wyłączając drobiu), upominki na święto Patrona, chrzest czy wesele w rodzinie panującej i t. d. Największym jednak ciężarem, który za pośrednictwem wasalów spadał na kmieci i mieszczan, była stróża, czyli utrzymywanie księcia z całym dworem podczas podróży. Dwór bywał liczny, bo przy księciu wieszało się mnóstwo utytułowanych darmozjadów. Skoro królowie niegdyś miewali palatinusa, zwanego u Franków dawniej majordomusem, to i żadne książątko bez palatinusa obejść się nie mogło. Koniuszy, łowczy, sokolniczy, cześnik, stolnik, krojczy, kuchmistrz i t. d., kanclerz, kasztelan, kapelan i t. d. wszystko to stanowiło dwór. Dwór był ciągle prawie w ruchu, bodaj z powodu łowów, nigdy nie przerywanych, czyli cała ta tłuszcza objadała poddanych, używając ich zaprzęgów i ich samych do posług.

Nie dziw, że ludność, wyniszczona daninami i świadczeniami, ubożała, a jej liczba malała. Nie pisząc historji, nie przypominam przemian, przywilejów, nadań czyli przenoszenia swoich praw na osoby i instytucje (zakony). Chodzi mi tylko o wyjaśnienie, dlaczego już przed najazdem tatarskim Polska była zubożona, wyczerpana, spustoszona. Najazd tatarski tylko

powiększył to nieszczęście i otworzył oczy myślącym na stan, którego przeciągać nie można. Zrozumiano wtedy, że trzeba szukać ratunku.

I znaleziono go w wyjęciu nowotworzonych osad z pod prawa polskiego, czyli w zakładaniu nowych osad na prawie obcem. Obce prawo, dające bezpieczeństwo prawne osobom i mieniu, stanowiło przynętę nietylko dla obcych, ale i dla Polaków, którzy wtedy emigrowali do Czech, do Saksonji i na Ruś. Wkrótce miasta i wsi, założone na prawie obcem, zakwitnęły, dając książętom znacznie większe dochody, niż dotychczasowe wyciskanie ostatniej kropli potu z wycieńczonych poddanych. W miarę wzrostu zamożności wzrastały i ambicje, to też w roku 1295 mógł już Przemko wielkopolski kusić się o zjednoczenie Polski w królestwo, czego dokonał jednak dopiero w 20 lat później Władysław brzeski, zwany Łokietkiem.

Po co przypominać tak odległe dzieje? Dla nauki: historia magistra vitae.

Dzisiejsze pokolenie polityczne nie skorzystało niestety z nauki dziejów. Powtarzamy i kopjujemy stare błędy, aby wpadać w stare nieszczęścia. Nasze dzisiejsze ustawodawstwo podatkowe i społeczne przypomina poprostu dosłownie dawne książęce prawo obyczajowe przez to, że wysysa ostatni grosz z kieszeni obywateli, nie dając im wzamian nic lub prawie, że nic. Skutkiem zaś jest powszechne zubożenie, wyczerpanie i wycieńczenie.

Próbujmy zresumować najważniejsze zdarzenia z tej dziedziny: Wszyscy właściciele sum zaoszczędzonych, w bankach, na hypotekach i t. d., zrujnowani doszczętnie. Właściciele domów po miastach zrujnowani prawie doszczętnie. Rolnicy niewypłacalni (konia dziś sprzedaje się po 20 złotych). Przemysłowcy ściśnięci brakiem kredytu i nieszczęśliwem ustawodawstwem społecznem, stąd krocie bezrobotnych. Mówię: „krocie" wbrew urzędowej statystyce, która ma ewidencję tylko 150 tysięcy ludzi bez zajęcia. Tymczasem ogromna większość robotników, niewciągniętych w ewidencję, pracuje tylko 2 lub 3 dni w tygodniu. Nie można ich przecie uznać za ludzi, mających pełną pracę.

Mam prawo pisać tak, bo jeszcze wtedy, kiedy z ław rządowych padały oskarżenia, że Polacy są bogaci, tylko Polska uboga, postawiłem djagnozę, że Polacy się pauperyzują i że nasze ustawy i urządzenia prowadzą do powszechnego zubożenia. Dziś ta niegdyś zuchwała djagnoza sprawdza się w sposób zatrważający. Idziemy szybko ku ruinie — jako obywatele płatnicy, a więc także jako naród i państwo.

Jako ratunek podają nam znawcy pożyczkę zagraniczną dla przelania w wycieńczony organizm gospodarczy świeżej i obfitej krwi, to jest kapitału.

Ale lichwiarska pożyczka zagraniczna byłaby całkowitą utratą niezależności gospodarczej. Nie ożywiłaby zwątlonego organizmu, bo cały dorobek szedłby na oprocentowanie.

Ożywczą może być tylko pożyczka na warunkach dogodnych, najwyżej do 7 prc.

To też, kiedy groza położenia staje się widoczna dla wszystkich, zdaje się, że będziemy musieli wrócić do doświadczeń z połowy XIII wieku, to jest objekta, służące jako zabezpieczenie dla zagranicznej pożyczki, uwolnić od niektórych przepisów naszego ustawodawstwa podatkowego i społecznego. Zakładanie osad na prawie magdeburskiem, dającem osadnikom prawa życia i bezpieczeństwo mienia i dorobku, doprowadziło Polskę do rozkwitu. Widać to w Polsce Kazimierza Wielkiego, która choć miała obszar niewielki, wywierała tak przyciągający na sąsiadów urok, że za wnuczki Kazimierza, Jadwigi, olbrzymia Litwa-Ruś z nią się połączyła, że łączyły się z nią Węgry, oparte podówczas o Adrjatyk, że dążyli do połączenia Czesi, że miasta pruskie do niej wróciły, że Multany, Wołosza, Bessarabja uciekały się pod jej opiekę. I świetność Polski trwała tak długo, jak długo obce prawo nie zostało za ostatnich Jagiellonów zastąpione przez swoiste. Przymusowo wywłaszczono wójtostwa i sołtystwa, kmieci wolnych zrównano z poddanymi chłopami, stan kupiecki podano w pogardę przez zawieszenie utraty klejnotu nad szlachcicem, co się łokciem i miarką parał, a równocześnie narzucono mieszczanom cła wywozowe, kiedy szlachcie pozwolono na przywóz i wywóz bez cła. Szlachcic handlował, tylko kupcem nie był, za ladą nie stał. Nie samo zajęcie przynosiło hańbę, tylko praca i fachowość w tem zajęciu.

Skutki okazały się do dwóch wieków.

Szkoda, że nasi prawodawcy i wykonawcy prawa nie studjują historji z tej strony. Wszak nawet i w kraju znalazłyby się jeszcze tu i ówdzie pieniądze na ożywienie produkcji, gdyby warsztat pracy zwolniono od niektórych ciężarów naszego prawa, ferowanego przez ludzi, którzy do czynienia ustaw nie dorośli ani naukowo ani praktycznie. Akurat jak za Wstydliwego, kiedy tworzono z polskich osadników kolonje na prawie obcem.

Ale, gdyby się zyskało wolniejszy oddech przez wprowadzenie pieniędzy zagranicznych na podstawie przywileju czy nadania, wtedy należałoby zrewidować i naprawić całe nasze ustawodawstwo. Zrewidować, wzorując się na ustawodawstwie narodów kwitnących w pełnym rozwoju. U nas tymczasem wzoruje się nie na obcem ustawodawstwie, tylko na obcych doktrynach, wyspekulowywanych przez mózgi nierealne na eksport, a broń Boże nie na zastosowanie u siebie.

W okresie dzielnicowym i w okresie elekcyjnym zrobiliśmy smutne doświadczenie na próbach wytwarzania odrębnych, swoistych, oryginalnych metod życia. Nie wolno nam tego błędu powtarzać po raz trzeci. Jesteśmy jednym z odłamów zachodnio-rzymskiej struktury cywilizacyjnej i dopóty możemy się należycie rozwijać, dopóki zostajemy wierni duchowi, który nas stworzył i w naród zorganizował. Ścisły

związek, wzorowanie się, przystosowywanie do zdobyczy i doświadczeń francuskich, włoskich, angielskich daje nam moc, rozwój, potęgę. Zrywanie, rozluźnianie tych związków, ciasne zapatrzenie się w samych siebie, prowadzi nas zawsze do upadku. Pierwsi trzej Bolesławowie stworzyli potęgę przez nawiązanie ścisłego związku z Rzymem i z Francją. (Ważną tu jest wiadomość, choćby niezupełnie pewna, że biskup św. Stanisław studjował w Paryżu na Sorbonie. Podaje ją Kadłubek). Ponowne nawiązanie z Rzymem i Francją przez królów d'Anjou, za Łokietka odradza Polskę i doprowadza ją do jagiellońskiej potęgi. Odrodzenie za Stanisława Augusta następuje przez trzecie nawiązanie z cywilizacją rzymską w ówczesnej formie francuskiej.

Nie ma się zatem czego wstydzić naśladowania i przystosowywania francuskich czy włoskich metod, systemów gospodarczych, ustaw podatkowych czy społecznych, bo powinniśmy czuć się jedną rodziną, odmianą tego samego typu rzymskiego. Rodzime oryginalności doprowadziły do podziałów dzielnicowych do saskich elekcyj i do upadku.

Dziś zaczęliśmy się bawić w swoistą oryginalność, myśląc, że zadziwimy świat i damy mu nieprześcignione wzory doskonałości urządzeń rodzimych, wolnych od pedanterji doświadczenia, wiekowych nawyknień i wstecznictwa. Dochodzimy do bankructwa gospodarczego i ideowego.

Nawracajmy do związku z zachodem.

Jan Zamorski.

P. MORGENTAU I PROTOKUŁY MĘDRCÓW SYONU.

Przed kilku laty cały świat obiegła niewielka broszura, znana również w przekładzie polskim p. t. „Protokuły mędrców Syonu". Zawierała ona tajny, szczegółowo wyłuszczony program opanowania świata chrześcijańskiego przez żydów, głównie pokojowym, cichym systemem penetracji. Długo musieli żydzi tuszować rewelacje „Protokułów", wykupywać całe ich nakłady, usiłując wszczepić w nie-żydów przekonanie, że był to tylko antysemicki paszkwil. Zdawałoby się, że sprawa ta stała się już nieaktualną, aż tu nagle sami żydzi przypominają nam o niej i to w sposób prawdziwie niezwykły.

Oto w warszawskim organie syonistów „Najer Hajnt" w N-rze 283 z dn. 10 z. m czytamy następującą depeszę, którą w najdosłowniejszem przekładzie podajemy:

„N. Jork (specjalnie dla „Hajnta"). Morgentau*) oświadczył publicznie, iż przyczyną tego, że Jadwin i Johnson, członkowie amerykańskiej komisji, która pod jego kierownictwem badała sprawę pogromów żydowskich w Polsce, niepodpisali sprawozdania tej komisji, jest to, że oni, t. j. Jadwin

*) Przewodniczący komisji amerykańskiej z r. 1919 dla zbadania sprawy „pogromów" w Polsce.

i Johnson, wierzą, *iż słynne „Protokuły mędrców Syonu" są prawdziwymi dokumentami*, i one właśnie spowodowały pogromy żydowskie w Polsce.

To oświadczenie Morgentaua wywołało skandal w żydowskim publicznym życiu w Ameryce. Sędzia Mack i Marschall opublikowali wyjaśnienie, kategorycznie zaprzeczające słowom Morgentaua. Oświadczają oni, że Jadwin i Johnson niepodpisali sprawozdania, z powodu tego, że Morgentau podał liczbę ofiar pogromu na 324, gdy tymczasem liczba ofiar wynosiła 5.000"(!).

Stał się więc skandal i to niebyle jaki. Dla umiejących czytać między wierszami, sprawa jest jednak zupełnie jasna: p. Henry Morgentau najwidoczniej wygadał się, powiedział prawdę, której niepowinien był mówić, był przez pięć minut szczery i zpewnością tego mu żydzi nigdy nie darują, skoro zaprzeczać musiał jego słowom, aż sam p. Louis Marschall, wielki mistrz loży, głowa wojującej masonerji żydowskiej. Ale zdanie nawet największego cadyka niepotrafiło osłabić wrażenia, ani też odjąć siły oczywistości oświadczeniu p. Morgentaua.

Niezwykle jest charakterystyczne dla zaciemniania faktu i chęci tuszowania skandalu, co w sześć dni później o wydarzeniu tem donosi również sjonistyczny „Nasz Przegląd" (Nr. 345). Czytamy tam m. in., że „Marschall, i sędzia Mack wraz z Morgentauem usiłowali wpłynąć na Jadwina i Johnsona, by zmienili swe zdanie, lecz nic nie wskórali. Nazajutrz jednak Marschall i Mack zaprzeczyli słowom Morgentaua, oświadczywszy, że Jadwin i Johnson niechcieli dołączyć do sprawozdania „Protokułów", lecz raporty dostarczone przez polskich antysemitów i mechesów. W końcu jednak pod wpływem przekonania zrzekli się tej chęci. Wobec powyższego pozostaje dalej niewyjaśnionem, dlaczego niepodpisali sprawozdania".

Więc według depeszy „Hajnta" Jadwin i Johnson, którzy są chrześcijanami i ze sprawami żydowskiemi, nie tylko w Polsce, są doskonale obznajmieni, twierdzą, że liczba ofiar pogromów żydowskich w Polsce jest 16 razy większa, niż ją podała skrupulatna statystyka p. Morgentaua, na źródłach samych żydów oparta! Według „Naszego Przeglądu" ci sa panowie posługują się materjałami antysemickiemi!

Prawda jest zatem gdzieindziej, choć niefortunnie usiłują ją ukryć żydzi. Jest nią fakt, iż Jadwin i Johnson wierzą w autentyczność „Protokułów mędrców Syonu". A ten fakt jest wysoce znamienny i godny uwagi **).

H.

**) Bardzo ciekawa sprawa na tle zagadnienia autentyczności „Protokułów Mędrców Syonu" rozegra się w niedalekiej przyszłości przed sądem w Berlinie. Sekretarz berlińskiej „Ligi do walki z antysemityzmem" niejaki dr. Johann Stanneck zamieścił w gazetach szereg artykułów, w których nazwał „Protokuły" oszustwem. Wydawca „Protokułów" po niemiecku, p. Müller von Hausen uczuł się obrażony tem wyrażeniem i zaskarżył dr. Stannecka do sądu.

RZYM I JEROZOLIMA.

Pod tym tytułem zamieszcza „Najer Hajnt“ z 12 z. m. artykuł d-ra I. Gotliba, w którym m. in. czytamy:

„Rzym wiecznie walczył z Jerozolimą. Stare wieczne miasto nad Tybrem, po wszystkie czasy zazdrośnie patrzyło na istnienie starego wiecznego miasta na wschodzie. Rzymscy cesarze posyłali na Jerozolimę legjony, rzymscy papieże słali tam wyprawy krzyżowe. Rzym niespoczął, aż zniszczył i unicestwił stolicę Judy, aż zamienił Jeruzalem w gruzy, w święty grób... Nie była to równa walka między dwoma znakomitemi światowemi miastami. Rzym walczył mieczem, a Jerozolima broniła się słowami... Ale zwycięstwo rzymskie nie było wcale zupełne... walka między temi stolicami świata jeszcze się nie ukończyła...

Stara zawiść odżyła w całej sile i nad brzegami Tybru snują się nadal plany zgładzenia i zniszczenia znienawidzonego miasta Syjonu.

Ale Rzym dzisiejszy nie jest już Rzymem dawnym. Rzym dzisiejszy to tylko pomnik, tylko piękny grób, pamiątka minionej sławy i blasku. Rzym już nierozporządza własnemi siłami, ażeby ujarzmić, wziąć w jeństwo i zniszczyć Jerozolimę.

I Rzym szuka sobie sprzymierzeńców między swymi zaciekłymi wrogami: Watykan zawarł pokój z kwirynałem. ...Generalny sekretarz Watykanu kard. Gasparri stał się przyjacielem dyktatora Musoliniego monsignore Berlasini sprzysiężył się z markizem Teodoli(?), wszczęto intrygi, ażeby rzucić zaporę na drogę odbudowy Jerozolimy. Krzyż zawarł pokój z półksiężycem, Rzym brata się z Mekką, broni chrześcijańskich i mahometańskich interesów w Palestynie przeciw „inwazji" Syjonu do Judei, przeciw dzieciom tego ludu, który ich obu wykarmił. Starzy wrogowie podali sobie ręce do wzajemnej politycznej gry.

Teraz rzucono się na Ligę Narodów, pragnąc obciążyć ją klerykalną intrygą, zamachem na jej najpiękniejsze dzieło... Rzym wiecznie myślał o niszczeniu—odbudowy nie może Rzym znieść spokojnie. Ale Rzym już nie jest taki silny i nie starczy mu mocy do przeprowadzenia jego złych planów. To nie jest siła zdolna powstrzymać tryumfalny pochód nowej Jerozolimy, która się odbudowuje, powstaje ze swych gruzów w nowym blasku na nową sławę.

Jerozolima nie zginęła”.

Artykuł powyższy godzien jest uwagi i zapamiętania Zwłaszcza dziś, gdy zewsząd widać objawy zaciętej, nieubłaganej walki przeciwko rzymskim podstawom cywilizacji narodów europejskich, przeciwko Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu, przeciwko rzymskim pojęciom prawa, hierarchji, ładu.

Czyż istotnie ostatecznym celem tej walki, wstrząsającej dziś wszystkie społeczeństwa europejskie, nie jest doprowadzenie do panowania nad światem — Jerozolimy? *H.*

RADY „NEUE FREIE PRESSE“.

„Sjoniści powinni uświadomić Watykan, jak niebezpieczną rzeczą nietylko dla katolickiego kościoła, lecz także dla całego chrześcijaństwa jest faworyzowanie Islamu na niekorzyść żydów. Poza narodowym ruchem arabskim kryje się panislamizm. Na ziemiach Małej i przedniej Azji rozegra się walka między Islamem a Chrześcijaństwem“.

JERUZALEM CENTRUM ŚWIATA I POKOJU.

(Jüchische Presizentrale Zurich nr. 291).

I. P. Z. New York. Znany filantrop Natan Strauss, który właśnie teraz wrócił z Palestyny wyraził się w wywiadzie na pokładzie statku „Adriatic“ w najgorętszych słowach o kraju i o pracach żydowskich:

„Moje całe serce należy odtąd do kraju świętego i widzę teraz czarodziejską przyszłość dla Żydów Palestyńskich. Jestem przekonany że Jeruzalem zostanie duchowem centrum świata i kolebką pokoju światowego“.

Natan Strauss zaznaczył, że w Palestynie dokonał wiele dla naprawy stosunków między Arabami a Żydami.

RASA.

W „Jewisch Tribune“ ogłosił sławny w swoim czasie Georg Brandes, agent pangermanizmu z czasów wojny i „trąba jerychońska“ wszystkich wielkości literackich z końca XIX wieku artykuł pt.: „Mój stosunek do żydowskiego ruchu narodowego“. W artykule tym wracający ku łonu Abrahamowemu modernista tak pisał:

„We wszystkich krajach wzmógł się niepomiernie antysemityzm. W każdym kraju dano żydom odczuć, że są obcymi, jedyną odpowiedzią na teraźniejsze traktowanie żydów— może być stworzenie własnej siedziby. Odnoszę się *do narodowego* ruchu żydowskiego — *jakkolwiek jestem kosmopolitą* z pełną sympatją. Ponieważ Palestyna stała się celem żydowskiej kolonizacji, a idea żydowskiej siedziby narodowej znalazła szczere uznanie wielu państw — wierzę w przyszłość sjonizmu“.

Mało u nas wiadomo, że na krótko przed śmiercią znakomita artystka francuzka, a z pochodzenia jak obecnie wykazano żydóweczka z Lissy (Leszno w Wielkopolsce) Sara Bernhard w rozmowie z miss Elise Roow, korespondentką „New York Heralda“ również powiedziała „że na progu 80 lat czuje się w obowiązku swoje pojęcia narodowe poddać rewizji. Czuje się żydówką. Dla syonizmu ma podziw!...”

Mocna rasa!

NOSTALGJA ZA KIRKUTEM.

Z końcem lipca z. r. pozbawił się życia w Rzymie profesor filozofji uniwersytetu rzymskiego Felice Momigliano. Zmarły należał do wybitnych włoskich pisarzy i uczonych. Żyd z pochodzenia i wychowania. Momigliano później oddalił się od żydowstwa i poświęcił się specjalnie filozofji chrześcijaństwa.

W ostatnich latach dzięki ruchowi sjonistycznemu zbliżył się jednak z *powrotem do żydostwa.* W testamencie swym Momigliano stwierdza, że stosunek jego i sympatje do chrześcijaństwa oparte były na przekonaniu, że ewangelja stanowi dalszy rozwój idei judaizmu i *prosi, aby pochowano go zgodnie z rytuałem żydowskim.*

PARYSKIE PISMO „QUOTIDIEN".

Dużo się teraz czyta o tym głównym organie radykałów francuskich, tak niechętnie i nieprzyjaźnie usposobionym dla Polski, organie, który odegrał wielką rolę przy ostatnich wyborach, którego założycielem jest Henryk Dumay.

Rok temu czytaliśmy na czele „Quotidien" manifest „prożydowski" Th. Ruyocena. W redakcji zaś widzimy:

żyda Borisa, szefa wiadomości bieżących;
żydówkę Bach, redaktorkę polityki zagranicznej;
żyda Grumbacha, specjalnego korespondenta na Europę środkową;
żyda Nessela, z zakresem działania prefektury;
żyda Bluma, informatora parlamentarnego;
żyda Lévy'ego false Paul-Louis, manewrującego po wszystkich rubrykach.

WSPÓLNA WALKĄ.

Jak donosi Żydowska Agencja Telegr. z Bukaresztu profesor chemji na uniwersytecie bukaresztеńskim dr. Longinescu na jednym z ostatnich wykładów w następujących słowach przemówił do zebranych w sali wykładowej studentów:

„Panowie. Ostatnio miały miejsce w naszem mieście antyżydowskie manifestacje studentów. Pewien jestem iż na tem jeszcze się nie skończy. Wyście żądali „numerus clausus", ja w zupełności popieram wasze słuszne żądania. Należy zdobyć się na jaknajwiększe wysiłki, aby pozbyć się raz na zawsze duchowej hegemonji obcych".

BRATSKOJE POSŁANJE DO BIAŁORUSINÓW Z R. 1863.

Pisząc o „Polskości na Białorusi" (T. 9. XI 1919) przypomniał niestrudzony publicysta-historyk p. K. Bartoszewicz bardzo interesującą „Odezwę", jaką petersburskie pismo „Dień" wydało do Białorusinów do „popów polskich" w roku 1863.

Dopiero wówczas ogół rosyjski odkrył „istinno-russkij" naród na Białorusi i nagłą miłością ku niemu rozgorzał. Murawiew swoimi środkami, a społeczeństwo rosyjskie swoimi, rozpoczęło prace nad odpolszczeniem Białorusi i... popów. Pozostał z tych czasów dokument, stwierdzający niezbicie prawdziwość tego, co tu o polskości popów powiedziano. Dokument to na pozór może drugorzędny, w rzeczywistości jednak doniosły, bezcennej nawet poniekąd wartości ze względu, że jest świadectwem wystawionem przez wrogów. Dokumentem tym jest „Odezwa z Moskwy do prawosławnych Białorusów nie z włościan, przedewszystkiem *do białoruskiego stanu duchownego*". Wyszła ona z datą 25-go lipca (st. st.) 1863 r., podpisana przez redakcję gazety „Dień", jej współpracowników i wszystkich z nią współczujących. Odezwę przedrukowały prawie wszystkie pisma rosyjskie. Streścimy ją jej własnemi słowami.

Rozpoczyna się od bicia się w piersi i liryki:

„Jesteśmy winni, przebaczcie nam... my, społeczeństwo rosyjskie, jakbyśmy zapomnieli o istnieniu Białorusi; myśmy długo byli opieszałymi, *pogrążonymi w niewiadomości* o tej głuchej, nieznanej, niemniej jednak godnej uwielbienia świętej walce, którą toczyli Białorusi za swoją narodowość i wiarę z potężnymi, silnymi, sprytnymi i bogatymi, ze wszech stron ich otaczającymi wrogami: polskością i katolicyzmem... Ty, biedne, uciskane duchowieństwo białoruskie, nie cofałoś się przed męczeństwem (?), aby przechować w narodzie do lepszych czasów pa-

mięć o jedności z całą wielką Rusią... Nadeszły te lepsze czasy i rozlega się słowo Boże: Kto przecierpiał do końca, zbawion będzie"...

Po takim, pełnym fantazji wstępie autorzy odezwy rozwodzili się szeroko nad zasługami duchowieństwa białoruskiego i nad ciężkimi warunkami, w jakich mu działać przyszło. Główną przeszkodą była szlachta rosyjska(?), która się opolaczyła i okatoliczyła—zdrajcy ci byli największymi wrogami narodu i jego wiary. „Mądrość Boża" poddała Białoruś obecnie próbom, wśród których „oczyścił się naród białoruski i odradza się do nowego życia". Nie po raz pierwszy występuje on na pole historji, ale *pierwszy raz głosi, że jest rosyjskim narodem* (oczywiście mowa tu o adresach wymuszonych pod groźbą knutów i bagnetów), panem i gospodarzem tej ziemi, którą Polacy wszędzie ogłaszali Polską... „Polski bunt odsłonił wroga, którego Rosja w dobroci serca ogrzewała na swojem łonie... Obecne wypadki są *jakby kąpielą odrodzenia* (banju paki bytja) według słów apostoła; to nowy chrzest Białorusi na wspólne, obywatelskie i duchowe życie z Rosją, chrzest w krwi pomordowanych przez Polaków włościan i duchownych (?)... *Już nie panować nad wami szlachcie, dzikim oficjalistom i drobnym polskim urzędnikom. Niech idą precz do domu, do Polski...* Spieszcie zgładzić ostatnie ślady polskiego nad wami panowania, uleczyć rany, zadane wam polskim prześladowaniem... aby nie mogło nikomu przyjść na myśl, że *była tu kiedyś Polska*"...

Autorzy Odezwy pragną jednak zwrócić uwagę *prawosławnych* Białorusinów na te „rany", które łatwiej dostrzedz z oddalenia. Oto podróżni rosyjscy, którzy „z bratniej miłości" Białoruś odwiedzali, opowiadają o pewnym objawie, spotykanym wśród prawosławnego duchowieństwa „i wogóle prawosławnego, wyżej od włościan inteligencją stojącego społeczeństwa", który to objaw autorów Odezwy „zasmucił, zmartwił i zawstydził". Oto „*w waszych szkołach, prawosławnych seminarjach uczniowie mówią między sobą nie inaczej jak po polsku. Mało tego, rodzinny, domowy język prawosławnych dnchownych rosyjskich jest polski*, żony, siostry, córki *rosyjskich* duchownych nie używają innego języka prócz *polskiego*... Nie zadają sobie trudu (czyż można je winić, kiedy mężowie, ojcowie i bracia o to się nie troszczą?) nauczyć się po rosyjsku, a białoruskiem narzeczem gardzą jako chłopskiem (chołopskoje). *Modlą się one do Boga w prawosławnych rosyjskich cerkwiach z polskich modlitewników.* Mimowoli pragnie się zapytać: czy to może być prawdą? — ale niema się po co pytać; my wiemy, że to prawda, nam Rosjanom na wstyd, a Polakom na radość i uciechę"...

„My wreszcie — mówiła dalej odezwa — nie winimy was; wiemy, że wam, przez całe wieki oderwanym od Rosji (?), nie było możliwem rozwijać u siebie rosyjską mowę, kiedy *powszechnym językiem całego wykształconego społeczeństwa był i jest wyłącznie język polski*, a ludowe miejscowe narzecze *nie jest w możności* wyrazić wszelkich odcieni wykształconej myśli. Wiemy również, że polskich książek do nabożeństwa używają u was z tego powodu, że nie macie skąd (?) dostać rosyjskich, że niedołężna organizacja handlu rosyjskiego nie może zadość uczynić waszym potrzebom w tym kierunku". Ale mimo to „jesteśmy w prawie, zwłaszcza *teraz*, oczekiwać od was usilnej pracy... nad wyswobodzeniem się z polskiego jarzma pod każdym względem. Sami osądźcie: czy możecie nazywać się przedstawicielami rosyjskiej narodowości *(a innych ona tam nie posiada)*, jeżeli w waszych rodzinach unikacie rosyjskiego języka, a mówicie po polsku?... Jak możecie przekonać Polaków, że wasz kraj nie jest Polską a Rusią, jeżeli wy, wodze i pasterze narodu rosyjskiego, wy świaszczenniki, wyrzekliście się rosyjskiego języka w waszem życiu towarzyskiem?" Takie „rabstwo" pochodzi jedynie „z lenistwa duchowego i niedołęstwa". Starszemu pokoleniu darować to jeszcze można — zarzut odnosi się do „modnych" ludzi (może miało być: „młodych" ludzi, ale wyraz „modnych" dwa razy się powtarza), którzy znają dobrze język rosyjski, uczą się go w szkołach, odpowiadają w nim.. Czyż to nie jest jasne waszemu rozumowi, jeżeli

nie sercu, że, mówiąc dalej po polsku, przyznajecie, sami oddajecie polskiemu językowi także prawo powszechności, które, według zdania Polaków, daje im prawo do władania całym waszym krajem".

W końcu streszczonej „braterskiej odezwy" (bratskoje posłanje) zaręczali jej autorzy, że słowa ich, choć może ostre, „wywołała miłość ku wam, ku waszemu krajowi, oraz obawa, aby rozgłoszane wieści o waszem przywiązaniu do polskiej mowy nie ochłodziły współczucia ku wam ludzi prostych, nie powstrzymały gorących porywów *tylko co* otwartego serca bratniego".

OD REDAKCJI.

Pani T. S. i R. M. Z. Szczegóły co do policmajstra Piłsudskiego znajdują się w Pamiętnikach Berga (Bibljoteka Dzieł Wyborowych) dalej w „Roku 1863". W 50 rocznicę J. Grabiec. Poznań. Nakład Rzepeckiego, 1913. W pierwszem wydaniu jest też portret Piłsudskiego. W drugiem wydaniu usunięto portret i opuszczono epitety użyte w pierwszym: „osławiony złodziej", „łapownik", „okrutnik". Dla czego opuszczono niewiadomo.

Słynne odezwy oberpolicmajstra P. z października 1861 r. wydrukowane są w dość rzadkich dzisiaj, bo wychodzących w Lipsku Wiadomościach z kraju z lat 1861 i 1862, wydawca Wolfgang Gerhard, Księgarnia dla krajów słowiańskich. Grudzień r. 1861, strona 144, № 92—256.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 8106
Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.